

Łódź

**CENA NUMERU
20 gr.**

**Cena prenumeraty
miesięcznej**

Dla robotników 4 zł.
Odnośz. do domu 30 gr.
Z dostawą poczt. 6 zł.
Poza Łódź egz. 27 gr.
Należność pocztowa
płacona ryczałtem.

Redakcja i Administracja

w Łodzi

Al. Kościuszki 41

TELEFON 100-28

Konto P K O 60594

Red. przyjmuje od 5 —

Art. listów anonimowych
nie umieszcza się

1933 r.

PRAD

Plątek 3-go marca

Nr 45

Skarb gen. Samsonowa

czyli tragifarsa polskiego prawodawstwa.

SZCZĘŚLIWI ODKRYWCY

Przed kilku dniami donieśliśmy o niezwykle sensacyjnej sprawie zakopanego na terenie pewnego majątku na Wileńszczyźnie skarbu, zawierającego około 1.850.000 rubli w złocie. Do właściciela majątku zgłosił się pewien szofer, który wskazał miejsce, w jakim w czasie wojny ustępujące wojska rosyjskie zakopały kufer ze skarbem. W myśl umowy ziemianin z szoferem mieli się podzielić znalezionym skarbem do połowy.

Szczęśliwi odkrywcy skarbu porozumiewawszy się z adwokatem, jak ta sprawa wygląda z punktu widzenia prawnego i czy skarb stanowi ich bezsporną własność, dowiedzieli się, że rzecz jest bardzo skomplikowana, i że do odkopanego skarbu może sobie również rościć pretensje Państwo Polskie. Powierzyli zatem prowadzenie sprawy adwokatowi Święcickiemu, który na ten temat prowadzi z generałem prokuratorem pertraktacje. O pertraktacjach tych dowiadujemy się obecnie bliższych szczegółów.

Ziemianin pozostaje w najściślejszym ukryciu. Nazwisko znane jest tylko adwokatowi Święcickiemu. Po udzieleniu adwokatowi nieograniczonych pełnomocnictw ziemianin natychmiast wyjechał do siebie i od tej chwili przerywał wszelki kontakt ze swoim adwokatem w obawie, że może zostać wytropiony przez władze śledcze.

ZAWŁOŚCI PRAWNE

Jak sprawa wygląda z punktu widzenia prawnego?

W myśl art. 716 kodeksu cywilnego, obowiązującego na ziemiach b. Kongresówki własność skarbu należy do tego, kto go znalazł. Jeżeli skarb znaleziono w cudzej nieruchomości, należy w połowie do tego, kto go odkrył, a w drugiej połowie do właściciela nieruchomości. „Skarbem jest — opiewa kodeks cywilny — każda rzecz ukryta lub zakopana, której własność nie da się usprawiedliwić i która jedynie trafem odkryta została”. Odnaleziony skarb należy więc do tego, kto go odkrył i sprawa byłaby zupełnie jasna, gdyby nie to, że z punktu widzenia prawnego okazuje się, że wykopane z ziemi 7 milj. złotych nie stanowią skarbu. Ustalono bowiem zostało, że zakopane pieniądze były własnością skarbu wojsk rosyjskich, które w czasie ostateczowania ukłłyły je w zamiarze odzyskania po powrocie na porzucone pozycje. Właściciel więc jest znany. Poza tem nie było tu wymaganego przez kodeks cywilny czasu, gdyż odkopanie nastąpiło, wskutek

konkretnych danych, że w określonym miejscu spoczywają pod ziemią milionowe kwoty.

Sprawa mogłaby być rozwiązana za pośrednictwem instytucji t. zw. „znalezczego”, czyli procentowego wynagrodzenia na rzecz tego, kto znalazł rzecz cudzą. Zależne jednak przewiduje prawo cywilne niemieckie i prawo cywilne austriackie. Natomiast na terenie byłego zaboru rosyjskiego jest nie znane.

RZECZ NICZYJA, CZY RZECZ UKRYTA.

Próbowano znaleźć wyjście za pośrednictwem ustalenia, czy chodzi tu o rzecz niczyją, czy też o t. zw. rzecz ukrytą — res ocluta. Na tem drugim stanowisku stoi przed stawiciel prawny ziemianina, w tym wypadku należałoby się ziemianinowi wynagrodzenie za zdobycie rzeczy ukrytej. Skarb Państwa jednakże niepodziela tej opinii, uważając, że chodzi tu o własność państwa, bezprawnie przywłaszczoną przez ziemianina.

PERTRAKTACJE

W całej sprawie zachodzi jeszcze jeden sensacyjny moment. Mianowicie skarb państwa byłby może skłonny obecnie do zawarcia pewnego układu, nie zgadza się na to jednak prawny reprezentant ziemianina, a to ze względu na art. 1131 kodeksu cywilnego, który rzeka, że układ oparty na podstawie niego dziwiej może być obalony. Ponieważ, że stanowiska skarbu państwa, ziemianin dopuścił się przestępstwa, przywłaszczając sobie znalezione miliony, po zawarciu układu zachodziłoby możliwość jego unieważnienia, jako umowy niemoralnej.

Adwokat odkrywcy skarbu twierdzi, że

skarbu dotąd nie został jeszcze odnaleziony i zabiega w Ministerstwie Skarbu o zezwolenie na jego poszukiwania, z zastrzeżeniem odpowiedniego wynagrodzenia w wypadku pomyślnych wyników. Prokuratura Generalna na razie nie zgadza się na tego rodzaju zajątkowe sprawy. Gdyby obecnie władze trafiły na ślad ziemianina, nie tylko miałyby podstawę do zarekwirowania skarbu, ale odkrywcy wytoczono by sprawę karną z art. 262 nowego kodeksu karnego, który przewiduje karę do 6-ku miesięcy aresztu za przywłaszczenie rzeczy znalezionej.

Pertraktacje są w toku i niewątpliwie doprowadzą do kompromisu. A tymczasem gdzieś w zakątku w Wileńszczyźnie, nieznanym światu obywateli ziemski dzień i noc trzyma straż nad skrzynią polową, w której spoczywają tysiące lśniących złotych monet, wartości siedmiu milionów złotych.

SKARB ARMII GEN. SAMSONOWA?

Według przypuszczeń, jakie istnieją, znaleziony skarb stanowił kasę III armii rosyjskiej gen. Samsonowa, która została rozbita przez Niemców pod Tannenbergiem. Dowódca armii, gen. Samsonow, popełnił po klęsce samobójstwo a członkowie sztabu, cofając się w pośrodku, po drodze skarb zakopali w obawie, by nie wpadł w ręce nacierających Niemców. Podobno jednym z tych, który brał udział w zakopaniu, był słynny pułkownik Miasojedow, szef kontrwywiadu przy sztabie armii Samsonowa. Miasojedow został potem ujawniony jako szpieg niemiecki, skazany przez rosyjski sąd wojenny na śmierć i powieszony. Mówią, że przed wykonaniem wyroku śmierci ujawnił on komuś miejsce zakopania skarbu.

Zajście w konsulacie polskim w Berlinie

BERLIN, 2. 3.

Wczoraj około godz. 3 po południu, w gmachu polskiego konsulatu jenerałnego w Berlinie zjawili się trzech osobników w mundurach policji ze znakiem kancjałowego krzyża na ramieniu, którzy, mimo sprzeciwu woźnego, wrzgnęli do biura konsulatu, rzekomo w celu interwencji w sprawie jednej z patentek. Konsul jenerałny, dowiedziawszy się o tem

wzwzwał do siebie natychmiast policjanta z posterunku, który wylegitymował tych trzech panów. Ponieważ tego rodzaju wtargnięcie do gmachu konsulatu zagranicznego narusza obowiązujące przepisy eksterytorjalne, konsul polski w Berlinie, wychodząc z tego założenia, będzie jutro interwenjował w tutejszym urzędzie spraw zagranicznych, żądając wyjaśnienia i zastrzegając się przeciwko podobnym przekroczeniom praw międzynarodowych.

Chiny pod rządami żołnierski

Chiny współczesne — to wrzasy kocioł, na który pierwsze potęgi świata bacznie zwracają uwagę i z niepokojem śledzą szybko rozwijające się wypadki, grożące otwartą wojną chińsko-japońską, nieobliczalną w skutkach.

Przebudowa państwa — o ile o takim mówić można — olbrzymiego państwa, nieustannie podwaja propaganda komunistyczna, która wśród chłopów i robotników liczących znaleźć zwolenników, a siły żywotne kraju Żółtego Smoka wyniszczają bandyci zorganizowani w prawdziwej armii.

Propagowaniem hasła komunistycznych zajmują się w lwiej części studenci chińscy, przybywający z Moskwy, gdzie w wyższych uczelniach tamtejszych stanowią liczny kontyngent.

Macki komunistycznej działalności agitatorów objęły wieś chińską, miasta i miasteczka dotarły także do koszar regularnej armii chińskiej, nawpół ją bolszewizując.

Nic zatem dziwnego że 200-tysięczna regularna armia chińska, rozpolitykowana i podminowana komunizmem, nie spełniła swych zadań wojskowych między 1930—1932 r. nie raz ponosząc dotkliwe klęski.

W ubiegłym roku czerwoni generałowie chińscy, rozporządzając silnymi armiami, rozdzielili się według swej woli w sześciu prowincjach, zamieszkałych przez 80 milionów ludności, a wpływami swymi sięgali głęboko w rdzeń kraju.

Komuniści zazwyczaj stali na czele tych armii, dostarczali im środków do walki i szerzyli energiczną propagandę bolszewicką — gros zaś żołnierzy improvisowanych wojsk stanowili pospolici bandyci dezercerzy.

Oni to w okolicach wielkiego miasta Hankou i olbrzymiego jeziora Jan-Tes, dopuszczali się niewiarogodnych okrucieństw i rabunków na bezbronnej ludności.

Według pisma „North China Daily News” wychodzącego w Chinach, około jeziora Hang zrewoltowane wojska, pod kierownictwem fa-

chowców, wybudowały potężny system okopów. Obozowały tam trzy dywizje bolszewickie w sile 40 tysięcy ludzi. Dowództwo objął Chińczyk Ho Lung, dawny żołnierz carski.

Słabsza zbolszewizowana armia pod nazwą „Pomocy czerwonej”, nieustannie terrorizowała chłopów chińskich, rozstrzelując całe ich gromady z byle powodu. Całe pola kraju opustoszały i nie należało do rzadkości takie wypadki, że miasto posiadające do niedawna 3 tysiące mieszkańców, ma ich obecnie ponad 100.

Według wskazówek nadsyłanych z Moskwy, w szybkim tempie zorganizowano szkołę wojskową, wybudowano arsenał, drukarnię do drukowania biletów bankowych a w specjalnym atelier bito monety.

Gdziekolwiek dotarły skomunizowane wojska, tam pożary świątyń i zabudowań gospodarczych i domów mieszkalnych znaczyły miejsce ich pobytu.

Przed sześciu miesiącami na linii Pekin — Hankou, regularnej armii chińskiej udało się opanować w części kryjówek zrewoltowanych wojsk i wyprzeć ich z okopów. Oczyszczony kraj z wojskowo-zorganizowanych band, okazał się jedną wielką pustynią, tam gdzie do niedawna wrzało życie na żyznej ziemi.

Pobite czerwone wojska chińskie okupowały prowincję Shensi, najbogatszą niegdyś z całych Chin. Zdolały się one tu utrzymać, mimo poniesionych strat.

Warunki życia i bezpieczeństwa ludności w niektórych prowincjach Chin, wskutek wojny domowej, bandytyzmu, tyranii wojskowej i urzędniczej, powodzi i masowego głodu do tego stopnia są opłakane, że ktokolwiek obiecuje pracowitym Chińczykom chociaż trochę opieki, zyskuje sobie przemożny na nich wpływ.

Propaganda bolszewicka znajduje też swe roki oddźwięku w chińskich masach.

W obliczu grożącej wojny z Japończyka-

mi, naród chiński rozdarty, zwaśniony nie wiele zdaje się mieć szans, aby się zjednoczyć w godzinie niebezpieczeństwa. — Jest rzeczą więcej prawdopodobną, że komunistyczne ewentualne niepowodzenia ożreza chińskiego w wojnie z Japonią, wyzyskać będą, chcąc do wywołania powszechnej rewolucji w kraju Żółtego Smoka.

Dziwny przypadek

W bibliotece „Lorentiana” we Florencji przechowywany jest niezwykle ciekawy rękopis Napoleona I z tych czasów, gdy przyszedł cesarz Francuzów był jeszcze tylko skromnym porucznikiem artylerji.

Rekopis ten zawiera wypracowanie geograficzne młodego porucznika „Bonaparte” i urywa się w połowie kartki słowami: „Sainte Hélène, petite île...” (święta Helena, mała wyspka...).

Czy to przypadek, czy też zbieg okoliczności zmusił przyszłego cesarza, który miał skończyć życie uwięziony na tej właśnie wyspie, do porzucenia pióra w tym miejscu?

Prasa francuska przypomina istnienie pamiętki powyższej, z powodu mającej nareszcie nastąpić restauracji domu w Longwood, na wyspie św. Heleny, w którym zakończył życie Napoleon I.

Już od 1858 r. dom ten z otaczającym go gruntem, jak również t. zw. Val Napoléon gdzie znajduje się pusty dziś grobowiec cesarza, stanowią własność rządu francuskiego, ale dziś dopiero można było pomyśleć o przywróceniu tych zakątków do stanu pierwotnego, a to głównie dzięki staraniom „Towarzystwa przyjaciół Świętej Heleny”, założonego w 1930 r. przez generała Köchlin-Schwartz i kapitana Lachouque’a wielbicieli i badaczy epoki napoleońskiej.

51)

Przekład z angielskiego.

Tajemniczy dokument.

(wyciąć i zachować)

ROZDZIAŁ XII

Troski Jego Ekscelencji Generała von Boden

Siedziałem z Moniką w jej buduarze, w którym wbrew przyjętym w Niemczech obyczajom znajdował się duży kominek, a w nim strzaskał wesoło jasny płomień ogniska. Monika, ubrana w przeszliczne kimono, usadowiła się na półkolistej, obitej skórą kanapie, przed kominkiem i grzała w jego ciepłe drobne nóżki, wsunięte w jedwabne pantofelki. Na tle śnieżnie urządzonego pokoju stanowiła tak dziwny obrazek, że uległem jej urokowi, niemal zapomniawszy o niebezpieczeństwach, ewszad czyhających na mnie.

Pocziwy Carter wywiązał się świetnie z zadania. Gdy po przespanej nocy obudziłem się wypoczęty i rześki jak szczygiel, urządziłem że na kominku pali się już wesoły ogień i że na stole stoi wyborne śniadanie, złożone z herbaty, jaj i sucharów.

— My tu wcale nie mamy zamiaru zapychać się ich wstrętnym „chlebem wojennym” — rzekł Carter. — Panną Monikę używa mi zawsze sucharów, które sama jada. Nazywam ją panną Moniką po staremu — dodał w formie wyjaśnienia — to tak zawsze mówiliśmy o niej u nas, na Long Island, gdzie pracowałem w zakładach jej wuja.

Po śniadaniu przygotował mi gorącą wo-

dę, przyniósł brzytwę i inne przybory toaletowe, a oprócz tego czystą koszulę, kołnierzyk, płaszcz i kapelusz — wszystko to, jak sądziłem, pochodziło z garderoby Gerry’ego. Buty moje były także wspaniale wyczyszczone — to też czułem się odświeżony na duszy i ciele, gdy o godzinie dziesiątej zadzwoniłem do frontowych drzwi, pytając, czy Frau Grafin może mieć przyjąć. Za radą Cartera zgoliłem włosy, mam więc wrażenie, że moja gładko wygolona twarz wraz z czarnym kapeluszem i ciemnym płaszczem licowały do skonała z charakterem zawodowego pielęgniarza.

W danej chwili siedzieliśmy oboje z Moniką przed ogniem i rozważaliśmy położenie.

— Służba niemiecka zajmuje się nieustannie szpiegowaniem — chlebobawców — rzekła Monika — ale tutaj nikt nam nie przeszkodzi. Te drzwi prowadzą do pokoju mego brata; zajrzałem do niego przed chwilą i stwierdziłem, że właśnie się obudził. Za pół godziny zaprowadzę cię do niego. A teraz opowiedz mi coś o sobie i o Franku.

Opowiedziałem jej raz jeszcze, tylko bardziej szczegółowo, dzieje Franka, jego wyjazd do Niemiec, a potem długie nieprzerwane milczenie.

— Działalem pod wpływem impulsu — rzekłem na zakończenie — ale wierz mi, że

miałem jak najlepsze zamiary: zło polega na tem, że wszystko sprzyściło się przeciw mnie. Zdaje się, że wpadłem w matnię trudnych do rozwikłania komplikacji, w które zaplątałem jest sam cesarz.

— Nic nie szkodzi, Des — odparła Monika, pochylając się ku mnie i opierając swą rączkę na mem ramieniu — zrobisz to wszystko dla Franka i być może, że nam obojgu uda się przyjąć mu z pomocą... prawda? O ile on żyje dotąd oczywiście! Działanie pod wpływem impulsu wychodzi często ludziom na dobre, może Franek nie znalazłby się nigdy w życiu w tak ciężkim położeniu, gdy bym ja była posłuchała wewnętrznego naku... — Monika westchnęła.

— Zważywszy wszystko — ciągnęła dalej po chwili — sprawa przedstawia się w dość ciemnych barwach. Nie wiem, czy uda się nam znaleźć prędko sposobność do rozmowy powiem ci zatem obecnie coś, o czym nikomu dotąd nie wspominałem. Chcę być szczerą z tobą, ponieważ pragnę, byś wierzył, że będę ci zawsze wierną sojuszniczką w twoich poszukiwaniach, choć jestem tak skrepowana że pomoc moja nie może być wydatna. Po prostu słuchaj mnie teraz: twój brat prosił mnie — Kochałem go... jego jedyne na świecie, nigdy nikogo innego kochać nie będę. Ojciec mój umarł, miałam więc zupełną swobodę i niezależność, nie było żadnych przeszkód, ale brat twój był straszliwie umny. Tak, duma w nim była silniejsza od miłości. Powiedziałam mu to w chwili rozstania. Nie chciał słyszeć o małżeństwie ze mną, póki nie zdobędzie niezależności materialnej. A przecież mój majątek byłby wystarczający na nas dwoje.

(D. c. m.)

PONURE CYFRY

Według opublikowanych przez biuro Li-gi Narodów zestawień statystycznych, produk-cja przemysłowa była w 1932 r. mniejszą niż w 1928 r. w Anglii o 12,7 proc. we Francji o 26,2 proc. w Kanadzie o 36,7 proc., w Belgii o 36,9 proc. w Stanach Zjednoczonych o 42,2 proc. w Niemczech o 43,7 proc., w Polsce o 45,9 proc.

Kryzys obecny objął sobą cały świat.— Żaden kraj nie zdołał się w roku ubiegłym obronić przed spadkiem produkcji. Nie potra-fiła tego nawet Francja, choć aż do połowy 1931 r. nie odczuwała wcale kryzysu.

Więc oczywiście musiała produkcja prze-mysłowa zmniejszyć się i u nas.

Ale nie jest winą kryzysu światowego — że znalazła ona u nas bardziej niż w ja-kimkolwiek innym kraju.

Tak niedawno jeszcze skazywano w na-szej publicystyce przemysł angielski na nie-chybny i rychły upadek, a — pocieszano nas że Polska właśnie dlatego, iż ma tak mały je-den z najmniejszych w Europie, przemysł i eksport — najmniej też zostanie dotknięta kryzysem.

Stało się inaczej. Najmniej ucierpiał wsku-tek kryzysu przemysł w Anglii, a najbardziej u nas.

Nie zawdzięcza tego wszakże Anglia roz-miarom swego przemysłu. Boniemniejszy jest przemysł Stanów Zjednoczonych. A jednak produkcja jego zmalała w roku ubiegłym w porównaniu z 1928 r. o czterdzieści parę pr-Trzecie zaś miejsce po Anglii i Stanach Zje-dnoczonych pod względem rozwoju przemy-słowego zajmują Niemcy. I u nich też pro-dukcja przemysłowa spadła o przeszło czter-dziesiąt proc.

Francja nie jest tak wyłącznie przemy-słowym krajem jak Anglia. Gdy bowiem w Anglii już tylko 17 proc. a w Niemczech 30 proc. ludności żyje z rolnictwa, we Francji połowa ludzi pracuje nadal na roli. Pomimo jednak tak różnej od Anglii budowy społecznej — przemysł francuski zajmuje dziś siłą swej odporności na kryzys światowy, drugie po Anglii miejsce.

Cóż te cyfry mówią? Świadczą one wy-raźnie, że bez względu na stopień rozwoju przemysłowego, jedne narody umieją lepiej się bronić przed kryzysem i zastojem prze-mysłowym, a inne bardziej jemu ulegają.

O stopniu więc natężenia kryzysu w po-szczególnych krajach decydują nie jakieś nie-zależne od woli ludzkiej siły, jeno lepsza lub gorsza polityka ekonomiczna.

Polska została w 1932 roku najciężej ze wszystkich cywilizowanych społeczeństw dot-knięta kryzysem produkcji przemysłowej.

Nieodparcie stąd płynie wniosek: a za-tem miała ona najgorszą w świecie politykę przemysłową, najnieudolniej w świecie bro-niła swój przemysł przed kryzysem.

Nie dla cześci krytyki to mówię — ani dla dokuczenia obecnemu rządowi. Daje on swymi reformami na polu szkolnictwa, sądo-wnictwa, samorządu lokalnego, interpretacja ustawy o zgromadzeniach itd. itd. tyle tema-tów do krytyki — że mnożyć ich już nie po-trzeba.

Wyniki dotychczasowej naszej polityki ekonomicznej są możliwie najgorsze. Trzeba

wienc jaknajszybciej zawrócić ją z drogi po-której idzie obecnie.

Sztuczne podtrzymywanie eksportu paru-gałęzi wielkiego skartelizowanego przemysłu kosztem siły nabywczej rynków wewnę-trznych i ze szkodą przetwórców krajowych, da-ło wręcz odwrotne od zamierzonych rezulta-ty.

Kryzys światowy nie rychło minie. Główną obecnie przyczyną jego przewlekania się, jest powszechna niepewność jutra wskutek coraz bardziej naprężonej międzynarodowej sytuacji politycznej.

Kryzys przetrzymują najlepiej Anglia i Francja — bo mają one najsilniejsze, naj-zdrowsze, najmniej odciążone rynki wewnę-trzne.

U nas siła nabywcza własnego społeczeństwa jest minimalna. Mamy 12 razy mniej

od Francji pieniędzy na głowę ludności. Tem bardziej jednak trzeba tę słabą siłę nabyw-czą naszych rynków wewnętrznych ochraniać przed wszelkiem nadmiernym jej obciążaniem.

A obciążyliśmy ją straszliwie zbyt hojnie udzielanymi w okresie radosnej twórczości kredytami wysoko oprocentowanymi.

I obciążamy ją nadal coraz bardziej pod-nosząc podatki.

I przerzucamy koszt walki o zagranicz-ne rynki zbytu dla naszej produkcji cukru, węgla, żelaza, stali na krajowych konsumen-tów, oraz krajowy drobny i średni przemysł, węgiel, stal i żelazo przetwarzający.

Jeśli nie chcemy i w 1933 r. wziąć re-kordu światowego dalsza zniszka naszej pro-dukcji przemysłowej, trzeba z gruntu zmienić całą naszą dotychczasową politykę ekonomiczną.

Stanisław Grabski.

Wczorajsi milionerzy

Galerja marnotrawców warszawskich, lu-dzi, którzy potrafili przepuścić nielada fortu-ny i z wyżyn bogactwa spadli na padół bie-doty, to rewja rzeszy jednostek znanych do-brze towarzystwu Warszawy.

Królem marnotrawców może być nazwa-ny bohater ostatnich efer Mieczysław Dawid-sohn, szwagier bankiera Michała Szereszewskiego. Przed ośmiu jeszcze laty Dawidsohn był multimilionerem. Dość powiedzieć, że na swój podpis otrzymał z gdańskiego Giro Bank kredyt w gotówce na sumę około 20 milionów złotych. Karjera była błyskawiczna. I tak, jak szybko wzniósł się król marnotrawców na szczyty bogactwa, taksamo, dzięki swojej lek-komyślności, spadł na niziny życia. „Doktor Mabuze”, jak brzmi przezwisko Dawidsohna, uważany był w swoim czasie przez świat finansowy za geniusza, człowieka najbardziej cennych pomysłów, zakrojonych zawsze na olbrzymią skalę. Zaufanie do Dawidsohna było bezgraniczne. Powierzano mu do inter-esów kwoty sięgające dziesiątków milionów. Jednocześnie wznosił gmach siedmiopiętrowy, zakładał bank, nabywał młyn elektryczny itd. Dokoła Dawidsohna uwijała się rzesza pomo-cników, sekretarzy osobistych i nieosobistych. Miał czterech sekretarzy prywatnych, którym płacił po 3000 złotych miesięcznie. Ten czło-wiek nie zdawał sobie sprawy z wagi pienią-dza, jakas szaleńcza manja marnotrawienia o-władnęła nim. Zalał się. Runął kolos na glinianych nogach, grzebiąc pod sobą twór-cę fantastycznych marzeń. Przed kilku mie-siącami aresztowany za aferę, gdzie chodziło tylko o kilkanaście tysięcy złotych, nie mógł opuścić aresztu z braku 500 złotych dla zło-żenia kaucji. Dzisiaj postać „doktora Mabu-ze” ukazuje się często w kawiarniach war-szawskich. Otoczony przez gromadę wyko-lejńców, snuje przed tem audytorjum plany wielkich przedsięwzięć, gigantycznych inte-resów i fantastycznych zysków. Słuchają, bo nie mają nic lepszego do roboty, a gdy przy-chodzi do płacenia za pół czarnej, oglądają się jeden na drugiego: czy aby starczy.

Jeden z młodych arystokratów polskich, który w ciągu kilku lat tego młodego życia potrafił przepuścić 8 milionów złotych, otrzy-manych w spadku, zajmuje poczesne miejsce w galerji marnotrawców warszawskich. Jest ujmujący w obejściu, kochany w towarzystwie, niesie z sobą wszędzie radość i zabawę. A że pomiędzy palcami hrabiego przepłynęło kilka milionów, to przecież fraszka. Zarobiły ló-kale warszawskie, zarobili dostawcy, przyja-

ciele i inni. Arystokrata ten jest ubezwłasno-wolniony. Jak słychać, w najbliższym czasie sprzedany zostanie majątek rodowy, bo nie-ma innego wyjścia z sytuacji. Wedle oblicze-nia znawców ze sprzedaży pozostanie najwy-żej dla hrabiego milion złotych. Dawniej starczyłoby to na kilka miesięcy, dzisiaj jednakże młody marnotrawca usatkwował się, dba o nie-go kuratela, która nie pozwala wydawać po-nad określoną sumę.

Któż nie znał dyrektora E. Szeroki gest, słabocę dla kobiet, a w rezultacie horrendalne rachunki. Pan dyrektor przepuścił w ten spo-sób 3 majątki. I to pokazuje. Dzisiaj pracuje na posadzku, nie zarabia 500 złotych mie-sięcznie i tylko czasami odzywa się głos na-tury. Miewa to miejsce przeważnie lgo, to też reszta miesiąca upływa pod znakiem za-łosnych braków i bohaterskiej beczynności.

W tej galerji niebyłe jakie miejsce zaj-muje przemysłowiec inżynier M. Pałacowe jego mieszkanie przy placu Napoleona było świadkiem niejednego przyjęcia, gdzie świeże ostrygi, aeroplanem przywiezione z Paryża, zapijano winem z najdroższych piwnic węgier-skich. Interesy drzewne zalały się i całą rzesza drzewników, która przez długie lata nadawała ton w najdroższych lokalach war-szawskich, znalazła się nagle na lodzie. Pa-na M. ścigają obecnie wierzycciele. Znany był fakt, jak kilkudziesięciu zarwanych robotni-ków oblegało go w łazience. W marmuro-wym basenie zamiast wanny czekał trzy go-dziny, aż wreszcie zakończy się szturm. Cała należność wynosiła tyle, ile płacił za emaljo-wane klamki, wykonywane na jego specjalne zamówienie u jubilerów berlińskich.

Galerja marnotrawców warszawskich to niewyczerpany temat, to rewja ludzi, których lekkomyślność nie znała i nie zna granic. Naj-większe metropolje świata nie znają takich okazy, które napewno w olimpiadzie lekko-myślności i marnotrawienia zdobyłyby pierw-sze miejsce. Dzisiaj warunki są nie ku temu, zapóźno jednak na żale i płacze. Jak się po-prawia, to inni zajmą ich miejsce.

PRZED SŁUBEM—P.O. SŁUBIE,

Do magazynu wchodzi dwie panie mat-ka i córka.

Córka:—Proszę mi pokazać dobre i ele-ganckie rękawiczki dla mego narzeczonego.

Matka:—Ja poproszę o parę tanich rękawiczek dla mego męża.

Naród chiński pod rządami żołnierski

Chiny współczesne — to wrzasy kocioł, który pierwsze potęgi świata bacznie zwracają uwagę i z niepokojem śledzą szybko rozwijające się wypadki, grożące otwartą wojną chińsko-japońską, nieobliczalną w skutkach.

Porządku prawnego — o ile o takim mówić można — olbrzymiego państwa, nieustannie podważa propaganda komunistyczna, która wśród chłopów i robotników liczących znaleźć zwolenników, a siły żywotne kraju Żółtego Smoka wyniszczają bandycizorганizowani w prawdziwe armie.

Propagowaniem hasel komunistycznych zajmują się w lwiej części studenci chińscy, przybywający z Moskwy, gdzie w wyższych uczelniach tamtejszych stanowią liczny kontyngent.

Macki komunistycznej działalności agitatorów objęły wiesie chińska, miasta i miasteczka dotarły także do koszar regularnej armii chińskiej, nawpół ją bolszewizując.

Nic zatem dziwnego, że 200-tysięczna regularna armia chińska, rozpolitykowana i podminowana komunizmem, nie spełniła swych zadań wojskowych między 1930—1932 r. nie raz ponosząc dotkliwe klęski.

W ubiegłym roku czerwoni generałowie chińscy, rozporządzając silnymi armiami, rozdzielili się według swej woli w sześciu prowincjach, zamieszkałych przez 80 milionów ludności, a wpływami swymi sięgali głęboko w ród kraju.

Komuniści zazwyczaj stali na czele tych armii, dostarczali im środków do walki i szerzyli energiczną propagandę bolszewicką — gros zaś żołnierzy improvisowanych wojsk stanowili pospolici bandyci dezertrzy.

Oni to w okolicach wielkiego miasta Hankou i olbrzymiego jeziora Jan-Tes, dopuszczali się niewiarogodnych okrucieństw i rabunków na bezbronnej ludności.

Według pisma „North China Daily News” wychodzącego w Chinach, około jeziora Hang zrewoltowane wojska, pod kierownictwem fa-

chowców, wybudowały potężny system okopów. Obozowały tam trzy dywizje bolszewickie w sile 40 tysięcy ludzi. Dowództwo objął Chińczyk Ho Lung, dawny żołnierz carski.

Słabsza bolszewizowana armia pod nazwą „Pomocy czerwonej”, nieustannie terrorizowała chłopów chińskich, rozstrzeliwując całe ich gromady z byle powodu. Całe pola kraju opustoszały i nie należą do rzadkości takie wypadki, że miasto posiadające do niedawna 3 tysiące mieszkańców, ma ich obecnie ponad 100.

Według wskazówek nadsyłanych z Moskwy, w szybkim tempie zorganizowano szkołę wojskową, wybudowano arsenał, drukarnię do drukowania biletów bankowych aw specjalnym atelier biło monety.

Gdziekolwiek dotarły skomunizowane wojska, tam pożary świątyń i zabudowań gospodarczych i domów mieszkalnych znaczyły miejsce ich pobytu.

Przed sześciu miesiącami na linii Pekin — Hankou, regularnej armii chińskiej udało się opanować w części kryjówek zrewoltowanych wojsk i wyprzeć ich z okopów. Oczyszczony kraj z wojskowo-zorganizowanych band, okazał się jedną wielką pustynią, tam gdzie do niedawna wrzało życie na żyznej ziemi.

Pobite czerwone wojska chińskie okupowały prowincje Shensi, najbogatsza niegdyś z całych Chin. Zdolały się one tu utrzymać, mimo poniesionych strat.

Warunki życia i bezpieczeństwa ludności w niektórych prowincjach Chin, wskutek wojny domowej, bandytyzmu, tyranii wojskowej i urzędniczej, powodzi i masowego głodu do tego stopnia są opłakane, że którekolwiek obiecuje pracowitym Chińczykom chociaż trochę opieki, zyskuje sobie przemożny na nich wpływ.

Propaganda bolszewicka znajduje też swe roki oddźwięku w chińskich masach.

W obliczu grożącej wojny z Japonczyka

mi, naród chiński rozdarty, zwaśniony nie wiele zdaje się mieć szans, aby się zjednoczyć w godzinie niebezpieczeństwa. — Jeszcze rzeczą więcej prawdopodobną, że komuniści ewentualne niepowodzenia oręża chińskiego w wojnie z Japonją, wyzyskają będą chcieli do wywołania powszechnej rewolucji w kraju Żółtego Smoka.

Dziwny przypadek

W bibliotece „Lorentiana” we Florencji przechowywany jest niezwykle ciekawy rękopis Napoleona I z tych czasów, gdy przyszły cesarz Francuzów był jeszcze tylko skromnym porucznikiem artylerii.

Rekopis ten zawiera wypracowanie geograficzne młodego porucznika „Bonapartego” i urywa się w połowie kartki słowami: „Sainte Hélène, petite île...” (święta Helena, mała wyspa...).

Czy to przypadek, czy też zło przeczucie zmusiło przyszłego cesarza, który miał skończyć życie uwięziony na tej właśnie wyspie, do porzucenia pióra w tym miejscu?

Prasa francuska przypomina istnienie pamiątki powyższej, z powodu mającej nareszcie nastąpić restauracji domu w Longwood, na wyspie św. Heleny, w którym zakończył życie Napoleon I.

Już od 1858 r. dom ten z otaczającym go gruntem, jak również t. zw. Val Napoléon gdzie znajduje się pusty dziś grobowiec cesarza, stanowią własność rządu francuskiego, ale dziś dopiero można było pomyśleć o przywróceniu tych zakątków do stanu pierwotnego, a to głównie dzięki staraniom „Towarzystwa przyjaciół Świętej Heleny”, założonego w 1930 r. przez generała Köchlin-Schwarza i kapitana Lachouque'a wielbicieli i badaczy epoki napoleońskiej.

51)

Przekład z angielskiego.

Tajemniczy dokument.

(wyciąć i zachować)

ROZDZIAŁ XII

Troski Jego Ekszellencji Generała von Boden

Siedziałem z Moniką w jej buduarze, w którym wbrew przyjętym w Niemczech obyczajom znajdował się duży kominek, a w nim strzaskał wesoło jasny płomień ogniska. Monika, ubrana w przesłizgane kimono, usadowiła się na półkolistej, obitej skórą kanapie, przed kominkiem i grzała w jego ciepłe drobne nóżki, wsunięte w jedwabne pantofelki. Na tle śnieżnie ubranego pokoju stanowiła tak dziwny obrazek, że uległem jej urokowi niemal zapomniawszy o niebezpieczeństwach, ewszad czyhających na mnie.

Pocziwy Carter wywiązał się świetnie z zadania. Gdy po przespanej nocy obudziłem się wypoczęty i rześki jak szczygieł, ujrzałem że na kominku pali się już wesoły ogieniek i że na stole stoi wyborne śniadanie, złożone z herbaty, jaj i sucharów.

— My tu wcale nie mamy zamiaru zapychać się ich wstrętnym „chlebem wojennym” — rzekł Carter. — Panną Moniką używa mi zawsze sucharów, które sama jada. Nazywam ją panną Moniką po staremu — dodał w formie wyjaśnienia — to tak zawsze mówiliśmy o niej u nas, na Long Island, gdzie pracowałem w zakładach jej wuja.

Po śniadaniu przygotował mi gorącą wo-

dę, przyniósł brzytwę i inne przybory toaletowe, a oprócz tego czystą koszulę, kołnierzyk, płaszcz i kapelusz — wszystko to, jak sądzi pochodziło z garderoby Gerry'ego Butty moje były także wspaniale wyczyszczone — to też czułem się odświeżony na duszy i ciele, gdy o godzinie dziesiątej zadzwoniłem do frontowych drzwi, pytając, czy Frau Grafin może mnie przyjąć. Za radą Cartera zgoliłem włosy, mam więc wrażenie, że moja gładko wygolona twarz wraz z czarnym kapeluszem i ciemnym płaszczem licowały do skonału z charakterem zawodowego pielęgniarza.

W danej chwili siedzieliśmy oboje z Moniką przed ogniem i rozważaliśmy położenie.

— Służba niemiecka zajmuje się nieustannie szpiegowaniem — chlebobawców — rzekła Monika — ale tutaj nikt nam nie przeszkodzi. Te drzwi prowadzą do pokoju mego brata; zajrzałam do niego przed chwilą i stwierdziłam, że właśnie się obudził. Za pół godziny zaprowadzę cię do niego. A teraz opowiedz mi coś o sobie i o Franku.

Opowiedziałam jej raz jeszcze, tylko bardziej szczegółowo, dzieje Franka, jego wyjazd do Niemiec, a potem długie nieprzerwane milczenie.

— Działalem pod wpływem impulsu — rzekłem na zakończenie — ale wierz mi, że

miałem jak najlepsze zamiary: zło polega na tem, że wszystko sprzysięgło się przeciw mnie. Zdaje się, że wpadłem w matnię trudnych do rozwikłania komplikacji, w które zaplątałem jest sam cesarz.

— Nic nie szkodzi, Des — odparła Monika, pochylając się ku mnie i opierając swą rączkę na mem ramieniu — zrobiłeś to wszystko dla Franka i być może, że nam obojgu uda się przyjąć mu z pomocą... prawda? O ile on żyje dotąd oczywiście! Działanie pod wpływem impulsu wychodzi często ludziom na dobre, może Frank nie znalazłby się nigdy w życiu w tak ciężkim położeniu, gdy bym ja była posłuchała wewnętrznej nakału... — Monika westchnęła.

— Zważywszy wszystko — ciągnęła dalej po chwili — sprawa przedstawia się w dość ciemnych barwach. Nie wiem, czy uda się nam znaleźć przedko sposobność do rozmowy powiem ci zatem obecnie oos, o czym nikomu dotąd nie wspominałam. Chcę być szczerą z tobą, ponieważ pragnę, byś wierzył, że będę ci zawsze wierną sojuszniczką w twoich poszukiwaniach, choć jestem tak skrupowana że pomoc moja nie może być wydatna. Po prostu słuchaj mnie teraz: twój brat prosił mnie o rękę. Kochałam go... jego jedynego na świecie, nigdy nikogo innego kochać nie będę... Ojciec mój umarł, miałam więc zupełną swobodę i niezależność, nie było żadnych przeszkód, ale brat twój był straszliwie umny. Tak, duma w nim była silniejsza od miłości. Powiedziałam mu to w chwili rozstania. Nie chciałem słyszeć o małżeństwie ze mną, póki nie zdobędzie niezależności materialnej. A przecież mój majątek byłby wystarczający na nas dwoje.

(D. c. m.)

MARZEC

3

Piątek

KALENDARZYK

Kunegundy

Rewizje wśród lekarzy łódzkich

Aresztowanie dr. Benesza za komunizm

(a) W dniu wczorajszym rozeszła się w Łodzi wieść o aresztowaniu znanego doktora urologa Artura Banasza, zamieszkałego przy ulicy Wólczańskiej 23.

Natychmiast zwróciliśmy się do władz śledczych, gdzie otrzymaliśmy potwierdzenie tej wiadomości przyczem wyjaśniono nam, iż od dłuższego czasu organa policyjne zwróciły uwagę na działalność komunistyczną a przy likwidacji jacejki komunistycznej zagnęźdzonej na terenie Łodzi, natrafiono na dowody iż doktor Banasz pozostaje w ścisłym kontakcie z komunistyczną partią i bierze czynny udział w jej pracach.

W związku z tem nocy ubiegłej przepro-

wadzono rewizję w mieszkaniu dr. Banasza, która dała nadspodziewane wyniki, albowiem znaleziono dokumenty stwierdzające, iż dr. Banasz przynależał do Komunistycznej Partii Polski i brał w niej czynny udział.

Wobec tego, dr. Banasz został aresztowany i przewieziony do aresztu przy Urzędzie Śledczym w Łodzi, do dyspozycji władz śledczych.

Niezależnie od tego organa policyjne nocy ubiegłej przeprowadziły rewizję u kilku wybitnych lekarzy łódzkich, gdzie jednak nie znaleziono nic kompromitującego.

Aresztowanie dr. Banasza wywołało zło-

wyw. Banaszczyk przechodząc ulicą Nową Zarzewską w bramie posesji Nr. 8 zauważył jakiegoś osobnika, który sam sobie roztworzył bramę. Wylegitymował go. Osobnikiem okazał się 32-letni Stanisław Przybylski.

Przybylski jednakże wyrwał się i przez bramę dostał się do ogrodu na wspomnianej posesji, a następnie zbiegł, przez parkan.

Banaszczyk znalazł pod parkanem 5 tobołów z galanterią, parasolami i t. d. wartości 1700 zł.

Rzeczy te pochodziły z kradzieży w sklepie Szecla Gilsnera, w tymże domu. Do sklepu tego dokonano włamania i właśnie złodzieje zamierzali się ulotnić.

Za zbiegłym Przybylskim rozesłano listy gończe.

W dniu 10 czerwca 1932 r. wyw. Strumillo przeglądając melinę Wiktorji Parckiej zatał jakiegoś osobnika, który mu się wydał podejrzany.

Strumillo wylegitymował osobnika i stwierdził, iż jest to poszukiwany Przybylski. I tym razem włamywacz rzucił się do ucieczki, lecz w pogoni za nim strzałami i alarmem zdolano przy pomocy innych funkcjonariuszy policji zatrzymać go.

Badany Przybylski przyznał, iż szedł do piero na kradzież pod Nr. 8 na Nowo-Zarzewskiej, gdzie z komórek zamierzał skraść ryby. O kradzieży u Gilsnera nie odpowiadał. W toku dochodzenia stwierdzono, że nie odpowiada to prawdzie i w żadnej z komórek ryb nie przechowywano.

W dniu 23 sierpnia 1932 r. Przybylski z więzienia napisał zameldowanie, iż z rozmowy z innymi więźniami dowiedział się, że kradzieży dokonał Adam Majkowski zabójca fotografa Wilczewskiego osadzony w więzieniu.

Majkowski przyznał się do włamania, oświadczając iż dokonał go w towarzystwie 2-ech innych nieznanych mu bliżej osobników których nazwisk nie chce ze względów solidarności zawodowej ujawnić.

Był to oczywisty wybieg ze strony Majkowskiego, który mając na sumieniu zabójstwo fotografa Wilczewskiego i w perspektywę dożywotnie więzienie, nie robił sobie nic z dalszych kar i pośpieszył z pomocą kolegów.

Na rozprawie w dniu wczorajszym Przybylski zaprzeczył, iżby brał udział we włamaniu do sklepu Gilsnera.

Majkowski natomiast przyznał się i opisał, iż pozostawił łup pod parkanem i udał się po dorożkę, jednak spostrzegłszy, że policja jest już na miejscu umknął niespostrzeżenie.

Zaprzeczył ponadto, jakoby Przybylski wspólnie z nim brał udział w kradzieży.

Sąd uznając, iż przyznanie się do winy Majkowskiego zawiera pewne cechy prawdziwości, wydał wyrok skazujący 32-letniego Stanisława Przybylskiego i 29-letniego Adama Majkowskiego każdego na 3 lata więzienia.

W ten sposób wybieg złodziejski nie udał się.

Miła kuzynka z prowincji.

(a) Do mieszkania małżonków Karlinskiich zamieszkałych przy ul. Piotra 11 w czasie nieobecności Karlinskiego przybyła jakaś niewiasta która przedstawiła się za kuzynkę Karlinskiego ze wsi Chodzież, powiatu Opoczyńskiego.

Karlinska która zaledwie od roku jest pamiątką i nie znała rodziny męża, wiedząc, iż w wymienionej wsi posiada on rodzinę, przyjęła kuzynkę nader mile.

W pewnym momencie zostawiła ją w mieszkaniu, oświadczając iż musi przynieść

ze sklepu różne rzeczy.

Gdy po upływie 15-20 minut powróciła zastała mieszkanie próżne, przyczem stwierdziła, brak garderoby i różnych drobnych przedmiotów wartościowych (biżuterji) w łącznej sumie około 400 zł.

Oszustka znikła niespostrzeżona przez nikogo.

Na skutek skargi poszkodowanej policja wzdrożyła poszukiwania za szprytną złodziejką.

2 lata więzienia za przekłety nocny stolik.

(a) Czesław Leszczyński zamieszkały przy ulicy Zagłoby 11 w dniu 23 grudnia 1932 r. chorował i położywszy się zmęczony do łóżka zasnął kamiennym snem.

Korzystając z tego, złodziejczek Jan Berłowski bez stałego miejsca zamieszkania, włamał się do mieszkania Leszczyńskiego.

Zbudzony dziwnym szmerem Leszczyński zauważył, że okno jest otworzone, nie zwracał jednak na to uwagi przypuszczając, iż wiatr zrobił mu ten dziwny figiel.

Berłowski natomiast skrył się pod łóżko zamierzając okraść Leszczyńskiego, gdy usnie.

Gdy usłyszał chrapanie śpiącego wysunął się bezszelestnie z pod łóżka, przyczem jednak trafił głową w stolik nocny, na którym stała szklanka z wodą.

Szklanka strącona upadła na głowę śpiącego, który pod wpływem nieoczekiwanego tleszu zimnego w mgnieniu oka stanął na nogach.

Z rewolwerem w ręku zatrzymał złodzieja. Berłowski jednak nie uląkł się. Pięścią w twarz uderzył atakującego go Leszczyńskiego tak że ten upadł na ziemię i rzucił się do ucieczki.

Na schodach jednak znów się potknął i wywołał alarm, tak iż gdy znalazł się u wyj-

ścia w bramie zastał już dozorcę z łomem żelaznym.

Opór był bezskuteczny. To też Berłowski pozwolił się odprowadzić do aresztu.

W dniu wczorajszym Sąd Grodzki w Łodzi po rozpoznaniu sprawy skazał Czesława Leszczyńskiego na 2 lata więzienia.

Tanie rozmowy między-miastowe telefonicznie

(a) Dyrekcja urzędu telefoniczno-telegraficznego w Łodzi za naszym pośrednictwem podaje do wiadomości publicznej, taryfę ulgową dla rozmów telefonicznych w godzinach słabego ruchu.

Telefon międzymiastowy pozwala załatwiać interesy handlowe i osobiste szybko i dogodnie, bez uciążliwych podróży i straty czasu. Niejednokrotnie osoby korzystając z telefonu, nie orientują się, iż pewna różnica w czasie daje możliwość korzystania ze zniżki, tak np. rozmowa, która do godziny 19-ej kosztuje 3,60 zł. w kilka minut po 19 kosztuje już 2 zł. 40 gr.

Taryfa zniżkowa dla rozmów międzymiastowych w godzinach słabego ruchu wynosi: od 19 do 21-ej 20 proc., od 21 do 8 rano 40 proc. normalnej ceny.

W ruchu międzynarodowym zniżkowa taryfa na rozmowy międzypaństwowe wynosi od godziny 19 do 8 rano 40 proc. normalnej ceny.

Strajk na uniwersytecie i politechnice w Warszawie

WARSZAWA, 2. 3. (wł. telef.)

Warszawska Konferencja Akademicka proklamowała strajk protestacyjny przeciwko zamiarom zniesienia autonomii akademickiej. Ulotki o strajku rozdawane były przez cały dzień wczorajszy i dziś rano strajk się rozpoczął. Na tem tle pomiędzy młodzieżą narodową a młodzieżą sanacyjną doszło na terenie Uniwersytetu i Politechniki do ostrych starć.

W międzygodz. 8 a godz. 9 rano na terenie Uniwersytetu wtargnęła bojówka z Legionu Młodych, która chciała siłą usunąć straż porządkową młodzieży narodowej, pilnującą wejścia do uczelni. Bojówkarze z Legionu Młodych, uzbrojeni w pałki gumowe, rzucili się na straż porządkową i zniszczyli szafki Bratniej Pomocy. Wywiązała się bójka, w rezultacie której bojówkarzy z Legionu Młodych wyrzucono poza obręb Uniwersytetu. W czasie walki bojówka sanacyjna rzuciła bombę gazową i zawiąca, która eksplodowała na dziedzińcu Uniwersytetu. Na wiadomość o zajściu rektor Ujejski zawiesił wykłady na Uniwersytecie aż do odwołania.

Do zajść również doszło na terenie Politechniki, gdzie już wczoraj wieczorem zacementował ktoś główne drzwi wejściowe do gmachu, które woźni Politechniki z trudem zdołali dziś rano odbić dragami żelaznymi. Kiedy młodzież weszła do gmachu, zastała już wewnątrz bojówkę Legionu Młodych, złożoną z kilkudziesięciu osób oraz 30 umundurowanych. Wywiązało się starcie i bojówkarzy wypchnięto poza obręb uczelni. Rektor Chrzanowski ogłosił zawieszenie wykładów aż do odwołania.

Dowiadujemy się, że w dniu dzisiejszym nie odbyły się wykłady również na SGGW i WSH. Strajk objął więc wszystkie uczelnie warszawskie.

W bójkach na Uniwersytecie i Politechnice po obu stronach jest kilkunastu rannych i pobitych.

W KRAKOWIE

W Krakowie rektor Kutrzeba zezwolił na odbycie się wiecu ogólno-akademickiego w piątek w sprawie ustawy akademickiej.

WE LWOWIE

Ze Lwowa donoszą:

Wbrew zapowiedzi uczelni wyższych w czwartek nie otwarto,

Wśród młodzieży kursuje ulotka podpisana przez „strajkową konferencję akademików we Lwowie”, zawiadamiająca, że „powołana zostaje do życia straż akademicka, zorganizowana na zasadach powszechności, hierarchii i dyscypliny”, że „prezjdjum komitetu mianowało komendanta głównego straży akademickiej, zaś komendantami poszczególnych uczelni są prezesi bratnich pomocy, względnie mianowani przez nich zastępcy, którzy wyróżnieni będą specjalną odznaką”.

Wieczorem wczoraj tłum młodzieży i starszych obywateli urządził manifestację na cześć wolności nauki przed pomnikiem Mickiewicza na pl. Wolności. Odśpiewano Rotę.

Policja piesza i konna szarżując na pułbicność, rozprędziła zebranych i aresztowała około 60 akademików. Młodzież przyjmowała jej wkroczenie z humorem. Rozchodząc się wybiła szyby w różnych organizacjach sanacyjnych.

A o samem BB, pisze organ lubelskich powoiaków i legionistów:

„Metody panujące w BB, doprowadziły do tak dziwnego zjawiska, że BB mimo wszelkich pozorów jest jak ów wielki dom, opuszczony przez lokatorów, w którym coś straszy, a po pustych salach wyprawiają harce szczury i myszy. Jeszcze na górnych poselskich piętrach żyją różni ludzie za dyty i zaszczyty, ale z parteru wszystko się powoli wynosi. Przechodnie zdaleka omijają ten dom. Liczna służba opuściła swe posterunki, rozbiegła się pod światło szukać szczęścia w innych warunkach. W terenie nic się nie dzieje. Przeraziła pustką ciemności rozświecają skandale”.

Do tych wywodów „sanacyjnego” pisma przyłączyć możemy się w całej pełni. Trzeba przyznać, że „prawdziwy piśsudczyk” lubelski bardzo trafnie odmalował i prasę prowincjonalną Be-Be i sama „sanację”.

Krwawe rozrywki.

Meksykanie przepadają za rozrywkami wywołującymi silne emocje. Najcieńszą z tych rozrywek i najbardziej w kraju tym zakłimaty zwaną jest „walka kogutów”, która emocjonuje tłumy widzów i rozwija w nich żyłą hazardu, bowiem przy walkach kogutów odbywają się zakładki, niestępujące w niczym hazardowi totalizatorowemu na wyścigach.

Otóż według danych oficjalnych, opublikowanych przez departament oświaty i ministerstwo finansów w Meksyku istniało w roku 1932 przedsiębiorstw rozrywkowych aż 2.000. Ludność kraju liczy 16 milionów osób, w tem około 50 proc. analfabetów.

Klasyfikacja tych zakładów i przedsiębiorstw rzuca pewne światło na kulturę i charakter społeczeństwa meksykańskiego. Spośród nich zatem służyło 372 ośrodki i stadiony, muzea kinematograficzne — 547 kin sztuce scenicznej — 352 teatry. Pozatem funkcjonowało 167 cyrków, 711 aren wynajmowanych na walki kogutów.

Walki kogutów ma przebieg krwawy, gdyż specjalnie hodowane i tresowane do tej osobliwej rozrywki ptaki zaopatrzone są w ostre jak brzytwy, stalowe ostogi, które przed rozpoczęciem zapasów przytwierdza im rzymskim do nogi. Wynik zarzecznej masakry jest najczęściej taki, iż zarówno zwycięzca jak zwyciężony przedstawiają obraz nędzy i rozpacz: krew leje się z licznych ran, stopy pierza i skóry zalegają „arenę”. A rozgorączkowny tłum widzów bije brawo skrwawionemu zwycięzcy, który trzyma się jeszcze jako tako na nogach.

Hodowcy kogutów którzy sami też biorą żywy udział w zakładach, zbierają spore sumy a niekiedy i majątki za wychodowanie wyjątkowo mocnych i dzikich kogutów. Rząd rubował początkowo przeciwdziałać tej dzikiej rozrywce, ale wobec zdecydowanego oporu publiczności, rekrutującej się nie tylko z niższych sfer, musiał ustąpić.

Dowcipni birbandi

Niemily wypadek zdarzył się Akramowi Hercowi zamieszkałemu przy ul. Dolnej 12. Przy zbiegu ulic Łagiewnickiej i Brzezinskiej w chwili gdy oczekiwał na pasażerów podszedł do niego jakiś podchmieleni goście i wsiadłszy do dorożki polecieli się wieść na ulicę Nowaka. W czasie przejazdu pod wskazany adres, jeden z osobników uderzył Herca z tyłu łaską w w głowę, drugi pośpieszył z pomocą i poturbowali dotkliwie dorożkarza, poczem rzucili się do ucieczki.

Na krzyk kodyety nadbiegła policja i zatrzymała awanturniczych oszustów, którzy w ten sposób pragnęli się uwolnić od ponoszenia kosztów za przejazd dorożką.

Zatrzymani okazali się Juliusz Kiper, zamieszkały przy ul. Nowaka 14 oraz Samuel Mac, zamieszkały przy ul. Polnej 5.

Obu młodzieńców pociągnięto do odpowiedzialności karnej oszustwo i napaść.

Ogólny strajk na Górnym Śląsku

ZERWANIE ROKOWAŃ
KATOWICE, 2. 3

W dniu wczorajszym przemysłowcy odrzucili żądania związków zawodowych, domagających się wspólnej konferencji. Jak wiadomo, w swoim czasie wysłano ultimatum do związku pracodawców Górnośląskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego, w którym stwierdzono, że wobec rozgoryczenia, panującego między załogami w kopalniach, związki zawodowe nie mogą zgodzić się na odłożenie konferencji wspólnej do dnia 14 marca i żądają zwołania tej konferencji najdalej na dzień 1 b. m.

Ponieważ żądania te pracodawcy odrzucili, dalsze pertraktacje należy tymczasem uważać za zerwane. Przedstawiciele zespołu pracy związków zawodowych zawiadomili o tem zerwaniu komisarza demobilizacyjnego, inż. Maskego.

PROKLAMOWANIE STRAJKU

W związku z tem związki zawodowe górników opracowały wspólny tekst odezwy proklamującej dwudniowy strajk demonstracyjny w całym zagłębiu węglowym. Wybuch

strajku zapowiedziano na godz. 6-tą rano w dniu dzisiejszym. Strajk zakończyłby się w sobotę o godz. 12 w nocy.

Komisarz demobilizacyjny porozumiał się w tej sprawie z rządem. Jutro wieczorem wyjeżdżają do Warszawy przedstawiciele przemysłu górniczego Zagłębia Dąbrowskiego, Krakowskiego, celem wzięcia udziału w konferencji, zwołanej przez Ministerstwo Opieki Społecznej w związku z sytuacją w górnictwie.

OBNIŻKA PŁAC

Pomiędzy Ministerstwem Opieki i władzami śląskimi odbywają się w dalszym ciągu konferencje, mające na celu ustalenie daty zwołania komisji pojednawczo-arbitrażowej, która wypowie się na temat zaproponowanej przez przemysłowców obniżki płac górników o 15 proc. W pracach tej komisji wielką rolę odegra fakt nieobniżenia cen węgla w ostatnich czasach. Wobec nieobniżenia tych cen wydaje się zrozumiałe, że niema podstaw do obniżania płac górników, tembardziej, że niema również pewności, czy przemysłowcy mają zamiar w najbliższym czasie obniżyć cenę węgla.

Waląca się rudera

Generalnie pranie brudów w „sanacji” jest bardzo interesujące, choć przynąć musi, że i niesmaczne.

„Nowa Ziemia Lubelska”, organ t. zw. „prawdziwych piśsudczyków”, zamieściła ostatnio na swoich łamach artykuł o „sanacyjnej” prasie prowincjonalnej, w którym czytamy m. in.:

„Jedno zasadnicze wrażenie: beznaoczna pustka ideowa. W kronice i informacjach błąka się nagi, bezwstydnym serwilizm. Sztuczny entuzjazm, bez wiary, o na puszonym stylu, mającym zastąpić uczucia wiernopoddane dla luzowanych dostojni-

ków, bez rumieńców życia, bez temperamentu. Te same nastawienia „Iskry”, nawet te same artykuły.

Na warsztacie sejmowym kardynalne zagadnienia, w życiu codziennym aktualne kwestie, na firmamencie międzynarodowym groźne chmury, a prasa prowincjonalna BB., pisze tylko według utartego szablonu sprawy wozdania z przemówień dygnitarzy. Różne sposoby potrzymanie się tę prasę przy życiu, ale nakłady maleją, poczytność nawet darmo maleje, nie czytają jej nawet wychwalani dygnitarze. Wola przejrzeć prasę opozycyjną.”

100000 W R. 1932.

160 wypadków cudownych uzdrowień zaszło w słynnej miejscowości

W ubiegłym roku biuro badań w Lourdes stale rozszerzało swą działalność. Podczas gdy w roku 1931 odnotowano 789 zgłoszeń lekarskich ze wszystkich części świata, to w roku poprzednim liczba ta wzrosła do 864. Wśród tych lekarzy znajdowało się wielu słynnych specjalistów, oraz profesorów uniwersytetów francuskich i zagranicznych, którzy przy badaniu poszczególnych wypadków uzdrowień chętnie udzielali swej fachowej opinii. O rozmiarach pracy biura, znajdującego się pod kierownictwem dr Vallet'a, świadczy fakt, że przeprowadzono 160 szczegółowych, mozolnych badań. W roku ubiegłym komisja lekarska wydała opinię o 160 uzdrowieniach. W wypadkach specjalnych zwracano się o pomoc do miejscowych szpitali, rozporządzających odpowiednimi urządzeniami.

Już to samo może być dowodem absolutnej bezstronności badań.

Na świadectwach komisji znajdują się nazwiska powag naukowych, znanych daleko poza granicami swych krajów i wszędzie cieszących się wielkim poważaniem, nazwiska, które znów są dowodem, z jaką sumiennością biuro prowadzi swoje prace. Wiele wypadków uleczeń które z pewnością stwierdziłby nie jeden lekarz niekatolicki, kierownik biura potraktował jako niedostatecznie wyświełone i wskutek tego nie umieścił ich w sprawozdaniu. Jeżeli się uwzględni, że z spośród 160 uzdrowień zaledwie kilkanaście uznanych zostało przez biuro za niedające się wytłumaczyć w sposób naturalny, dopiero wówczas pojmie się całą surowość, z jaką komisja przeprowadza swoje badania.

Potęga zabobonów

Doktorzy nie lubią znachorów. Znachorzy odpłacają piękne za nadobne. Mianowicie odbijają im chorych. Przychodzi im to bez trudu. Każdy najzaciejszy racjonalista i sceptyk bywa w wolnych chwilach zabobonny jak murzyn — wierzy w fetysze, ufa kabale i zazywa „eliksiry życia” fabrykacji hinduskiej, lub tybetańskich czarowników.

Trudno i darmo. Proszek aspiryny podany w opłatkach ogromnie traci w porównaniu z czystą wodą podaną w czarnej buteleczce, opatrzonej kabalistycznymi znakami i trupią głową.

Przed sądem w Paryżu stanął uzdrowiciel i jasnowidz hinduski, „made in London” ale taki, co „nasiedzi” w Bombaju”, swia ta trochę widział i jednego joga zna osobiście. W Paryżu występował pod pseudonimem „Jogi Varma”. Leczył ziołami, czasami kładł ręce (bardzo ładne i rasowe ręce) na głowy swoich pacjentek i recytował tajemne formułki, posiadające moc przywracania zdrowia. „Joga Varma”, ma lat pięćdziesiąt, ale trzyma się świetnie, ma błyszczące czarne oczy, granatowe włosy woniące ambra i głos uwodzicielski. Oskarżył go pewien pacjent o wymuszenie

pieniędzy, a jakaś pacjentka o to, że ją uspił i biedactwo nie jest pewne co jej kazał w śnie robić. Zresztą pan Varma był już dwukrotnie karany i oswoił się z widokiem sądu. Ostatnio był skazany na miesiąc więzienia. Po odsiedzeniu kary założył klinikę przy rue Bencuvile, a że nie posiada praw lekarskich więc zaangażował prawdziwego doktora, który miał odgrywać rolę styldu. Sam Joga zajmuje się tylko „masażem”. Metodę swoją nazywa „pranoteracją”. Pacjent musi patrzeć w oczy eskulapowi i głęboko oddychać. Metoda ta cieszyła się dużym powodzeniem u pań, zważywszy, iż wpatrywanie się w przystojnego „Hindusa” nie było ciężkim obowiązkiem, natomiast pacjenci rodzaju męskiego nie doceniają tej przyjemności i twierdzą, że Joga Varma nie miał prawa kazać sobie płacić pięć tysięcy franków za seans.

Sędziowie są kłopotliwi. Po pierwsze okazuje się, że pacjenci bez szemrania płacili panu Varma ile zażądał. Nikt się nie targował. Każdy był posłuszny jak niemowlę, albo jak rekrut. Poważni dygnitarze wykonywali, wszystko co kazał pan Varma, wdychali pragnę łazili na czworakach, robili kozackie przysiędy, bili pokłony przed niewidzialnym Wisznu, no i płacili gotówką. A teraz kapryszą.

Rozprawę przerwano, sędziowie muszą się namyślić. Tembardziej że Varma przyprowadził kilkunastu cudownie uzdrowionych świątków, którzy klą się na hinduskie bogi że im „wielki Joga” przywrócił władzę w nogach, młodość, rozum i złudzenia. Varma wyjdzie cało z opresji.

Trzebaby raczej zamknąć w więzieniu tych wszystkich, którzy się u niego leczą.

WIDOWISKI

TEATRY:

TEATR MIEJSKI — kobieta, która kochała męża
TEATR KAMERALNY — Upiór
TEATR POPULARNY — Oriol
TEATR POPULARNY w Sali Geyser —
Ach te pensjonarki.
JAR — Asy w Jarze

KINA

CASINO — Czemp
CAPITOL — Kochaj mnie dziś
MIMOZA — Odrodzenie
CZARY — I Tajemnica Sekwany. II Moralność pani Dulskiej
GRAND-KINO — Każdemu wolno kochać
LUNA — Jasnowłosy sen
CORSO — Noce portowe
PAN — Bezdolny
STYLOWY — Biała trucizna
OSWIATOWY — dla doros. Atlantyda
dla młodz. Pat i Pataszon, jako królowe mody
LUDOWY — Miłość Zorzęty
BAJKA — I Krwawy wschód. II Romanse cygańskie
RAKIETA — Kino nieczynne
PALACE — Zatrute dusze
PRZEDWIOSNIE — Ronny
SPENDID — Mężczyźni w jej życiu
ADRIA — Księżna Łowicka
METRO — Księżna Łowicka
SZTUKA — Raj podlotków
ZACHĘTA — I Rozstrzygająca noc. II Wyprawa Byrda

Dyrekcje kin są proszone aby we własnym interesie zawiadomiały zawczasu redakcję o zmianie programu

Giełda warszawska

WARSZAWA, 2 marca 1933 r.

Kursy: Dolar St. Złoty 8,92

Gdańsk	174,40
Belgia	125,15
Holandia	300,20
Londyn	30,38
Nowy Jork	8,898
Paryż	35,12
Praga	26,44
Szwajcaria	173,80
Włochy	45,55
Czerwoniec	4,40

Obroty: mniej niż średnie tendencja
niejednolita — Dolar w obrotach pozagiełdowych 4,75% — 8,8975 — Rubel złoty 129 100 kopiejek bilona srebrnego 0,60 Dewiza na Berlin w obrotach międzybankowych 211,50 Gram czystego złota 5,9244

Papiery procentowe:

7 proc. poz. stabilizacyjna	56,50
4 proc. poz. inwestycyjna serjowa	112,50
4 proc. poz. inwestycyjna	106,00
5 proc. poz. konwersyjna	43,50
6 proc. poz. dolarowa	57,75
8 proc. L. Z. Banku Gosp. Krajow.	94,00
10 proc. poz. kolejowa	103,00 (wpr.)
5 proc. poz. kolejowa konwersacyjna	37,00
8 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow.	94,00
7 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow.	83,25
8 proc. oblig. Banku Gos. kraj.	94,00
7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj.	83,25
8 proc. L. Z. Banku Gos. Kraj.	94,00 (wpr.)
8 proc. L. Z. Banku Rolnego	94,00
7 proc. L. Z. Banku Rolnego	83,25
6 proc. L. Z. m. Warszawy	49,75
8 proc. L. Z. m. Warszawy	43,00
8 proc. L. Z. m. Łodzi	42,25
10 proc. m. Radomia	37,25
8 proc. L. Z. Kielc	39,00
8 proc. m. Piotrkowa	40,50
4 1/2 proc. L. Z. ziemskie	37,25

Akcje:

Bank Polski	76,00
Lilpop	11,50
Stachowice	9,60

Dla pożyczek państwowych tendencja

niejednolita dla listów zastawnych słabsze obroty akcjami małe.

Przez radio

Łódź, 3 marca 1933 r.

11,40	Przegląd prasy polskiej
11,50	Komunikat meteor. dla kom. lotn.
11,58	Sygnal
12,05	Program na dzień bieżący
12,10	Płyty gramofonowe
13,20	Kom. P. I. M.
15,10	Kom. Państw.
15,15	Komunikat gospodarczy
15,25	Chwilka lotnicza i przeciwgazowa
15,30	Chwilka morska i kolonjalna
15,35	„Przegląd wydawnictw periodycznych”
15,50	Koncert wokalny z płyt gramofon.
16,20	Odczyt dla maturzystów p. t. „Feodalizm” — wygł. prof. H. Paszkiewicz
16,40	„Powstanie styczniowe a zagranica” — wygł. p. H. Eile
17,00	Konc. orkiestry dętej Zaw. Zw. Muz. W przerwie komunikat dla żeglugi i rybaków
17,55	Program na dzień następny
18,00	Odczyt dla maturzystów p. t. „Anton. Malczewski” — wygł. prof. H. Górski
18,20	Wiadomości bieżące
18,25	Najnowsze przeboje
18,50	Komunikat dla narciarzy z Krakowa
19,00	Rozmaitości
19,20	„O lnie i wełnie” — wygł. inż. St. Mierczyński
19,30	Feljeton p. t. „Głodnego nakarmić” — wygł. p. A. Fudakowska
19,45	Pras. Dz. Radj.
20,00	Feljeton p. t. „Życie literackie” — wygł. p. St. Adamczewski
20,15	Omówienie koncertu — wygł. dr. A. Simonówna
20,30	Koncert europejski szwajcarski
22,30	Wiadomości sportowe
22,35	Dodatek do Prasowego Dz. Radiow.
22,40	Płyty gramofonowe
22,55	Komunikat

KINOTEATR STYLLOWY

dawniej „RESURSA”

Kilińskiego 123 Telefon 112-00

PRZEPISKI RECYDZIELO FILMOWE P. L.

„BIAŁA TRUCIZNA”

Frapująca treść, genialne kreacje aktorskie i najdokładniejsze reprodukcje mowy polskiej. Dźwiękowo stoi na wysokości najlepszych wzorów zagranicznych.

W rolach głównych: STEFAN JARACZ, MARJA ZARĘBINSKA, MARJUSZ MASZYŃSKI, IRENA GRYWIŃSKA, TADEUSZ OLSZA i inni.

UWAGA: Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 49 groszy

Następny program:

TAJEMNICA DWORU HAPSBURGOW

Początek seansów w soboty, niedziele i święta o godzinie 3 pp. w dni powszednie o godz. 5 popołudniu

Aparatura dźwiękowa „PHILIPSA”

Kto cierpi na przepuklinę, powinien nosić odpowiedni i dobrze zrobiony pasek

Pracownia ortopedyczna

istniejąca od 1886 r.

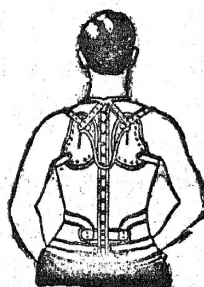
Dr J. LEWINSKA. ŁÓDŹ, ul. Nawrot 38a

Wyrabia paski, rupturowe wszelkiego rodzaju i w różnych gatunkach dla mężczyzn, kobiet i dzieci. Opaski damskie wykonane według wymagań Sz. P. T. lekarzy. Paski pooperacyjne, elastyczne, podtrzymujące, przeciw obwisłości, urabiające figurę i t. p. Prostotrzymacze, gorsety a la „HESSINGA”, wkładki sprężynowe na płaskie stopy. — Supensoria. — Patent: Bandaż „Elasta” przeciw żylakom, gruczolom dla zreformowania i uszczuplenia zgrubiałej nogi. —



PRACOWNIA ORTOPEDYCZNA

Piotrkowska 119



Sztuczne nogi, ręce, gorsety na gruźlicę, skrzywienie kręgosłupa, wszelkie aparaty ortopedyczne, wkładki na stopy płaskie według odlewu gipsowego lekkie z drzewa aluminium.

DR. J. LUBICZ I V. SIMONOVIC
tel. 231-81.



Składowa pierwszej jakości: polne, trawy, drzew, warzywne i kwiatów. CEKULKI i KŁACZE kwiatowe, NARZĘDZIA i PRZYRZĄDZ.

ogrodniczo - pszczelnicze, NAWOZY i PREPARATY CHEMICZNE (wyłącznie dla celów ogrodniczych).

Rolecują Składy

L. JASIŃSKIEGO, prowadzone od 1870 roku. w Łodzi, ul. Andrzeja 10, tel. 168-56, w Łęczycy, ul. Poznańska Nr. 30, tel. 125

Cenniki bezpłatnie.

Place

przy ul. Pabjanickiej 1 Ciasto położone, różnej wielkości do sprzedania. Tramwaj na miejscu.

Otton Krause, Łódź, Pabjanicka 47 telefon 148-45.

zł 5000 poszukuje na 1 numer hipoteki na spłatę długu rodzinnego, gospodarstwo podmiejskie 12 morgi ziemi budynki dobrze zagospodarowane. Blizsze szczegóły w administracji dziennika „Prądu”

DO SPRZEDANIA

gróbwiec próżny na Starym cmentarzu katolickim. Blizszych informacji udzieli Piękna 3 M. W.

Sklep spożywczy

i pekój z kuchnią do sprzedania. Marszałkowska 11 przy Rzgowskiej.

Różne lokale

do wynajęcia przy ul. Piotrkowskiej Nr. 91. Wiadomość u dozorcę.

SKLEP

Kazimierz Zielonko

Al. Kościuszki 37.

poleca: pończochy jedwabne, fildecos, skarpetki męskie, pończochy dziecięce, reformy, rękawiczki wełniane, swetry i pończochy. Cena bardzo przystępna oraz przyjmuje pończochy do reperacji.

POTRZEBNA dziewczyna z dobrą rekomendacją do wszystkiego. Zagajnikowa 36c parter Jasińska

Do wydzierżawienia

1 morga ziemi ornej przy ul. TKACKIEJ. Wiadomość Orla 3, m. 7.

Kompletne urządzenie

pracowni cukierniczej przy cukierni do wydzierżawienia dla wykwalifikowanego cukiernika chrześcijańskiego z niewielkim kapitałem potrzebnym do wyrobów torów na własny rachunek. Szczegółowe oferty pod „Cukierni”

Szewcy.

Najtaniej nabyć skóry w każdej ilości

w Spółce Szewców

PIOTRKOWSKA 79, — Al. KOŚCIUSZKI 22
Telefon 158-38

precyzyjność, dokładność, sprzedaż zółwek trwałych na wodę

Czy choroby płucne są uleczalne??

Przy astmie, katarze szczytów płuc, chronicznym kaszlu, niegłym długotrwałym zachrypnięciu, winien czytać każdy broszurkę pod powyższym tytułem. Autor p. Dr. GUTTMANN, b. naczelny lekarz Finseńskiego zakładu kuracyjnego, wskazuje w sposób zupełnie dostępny drogi naturalne do usunięcia tych ciężkich cierpień. Każdy cierpiący otrzymuje taką na żądanie za darmo i bez opłaty portu. Należy napisać pocztówkę (ofrankowaną 35 gr) z podaniem dokładnego adresu do

PUHLMANN & Co, BERLIN 792, Müggelstrasse 25-25a.

Rzeźnie Miejskie

Łódź, ul. Inżynierska nr. 1

polecają:

Chłodnie dla przechowywania mięsa, masła i t. p.
Mroźnie dla ryb
Lód sztuczny
Krew suszono-mielona
Mączkę mięsno-kostną

Zarząd: ul. Inżynierska nr. 1, tel. 102-81

Targowisko: ul. Inżynierska nr. 1, tel. 175-51

Chłodnia: ul. Wołowa nr. 12, tel. 190-16

Najlepsza czekolada

A. PIASECKIEGO

S. A.

OGŁASZAJCIE SIĘ W PRADZIE

Wydawca B. Kowalski.

Redaktor odp. T. Czajewski.

Odbito w tłoczni T. Czajewskiego w Łodzi Al. Kościuszki 4